

*Jadwiga Stachura**

Meandry europejskiej polityki Stanów Zjednoczonych

W okresie pozimnowojennym Europa (wraz z Eurazją) pozostała obszarem o priorytetowym znaczeniu dla bezpieczeństwa USA, a sojusznicze związki ze Starym Kontynentem są w dalszym ciągu fundamentem europejskiej i eurazjatyckiej polityki Waszyngtonu. Koniec „zimnej wojny” umocnił amerykański establishment w przeświadczeniu, że w nowym układzie sił na arenie międzynarodowej jedynie Europa jest predestynowana do bycia partnerem Stanów Zjednoczonych w skali globalnej oraz że podejmując się takiej roli Europa będzie musiała wziąć na siebie i większe obowiązki, i większą odpowiedzialność. Po obu stronach Atlantyku niekwestionowane pozostało przekonanie, że o charakterze transatlantyckiej wspólnoty i intensywności więzów łączących Stany Zjednoczone z ich europejskimi sojusznikami decyduje wspólnota ideałów i wartości oraz zbieżność długofalowych interesów w dziedzinie polityki, gospodarki i bezpieczeństwa. Trudną do przecenienia rolę odgrywała świadomość, że dzięki współdziałaniu obu stronom łatwiej jest osiągnąć cele dla nich ważne, w tym także wspólne. Po obu stronach Atlantyku występowała też obawa, by w razie rozpadu transatlantyckiego partnerstwa nie pojawiły się rozbieżności, które mogą przerodzić się w szkodliwe dla obu stron konflikty. Wśród społeczeństw, zarówno amerykańskiego, jak i krajów europejskich poparcie dla idei transatlantyckiego partnerstwa ma charakter powszechny i stabilny.

Pod koniec lat 90. coraz większej dynamiki nabierały procesy przyczyniające się do osłabienia więzów transatlantyckich. Ich źródłem po stronie Stanów Zjednoczonych była rosnąca skłonność do działań jednostronnych. Wynikała ona z przekonania, że USA z racji osiągniętej pozycji jedyne supermocarstwa oraz przypisywanej im przez społeczność międzynarodową roli stabilizatora ładu światowego, winny dysponować znacznie większą swobodą działania niż pozostali aktorzy sceny globalnej. Po stronie europejskiej istotne znaczenie

* Dr **Jadwiga Stachura** – pracownik Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych; adiunkt w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Białymstoku.

miało przyspieszenie procesów integracyjnych – wejście w życie wspólnej waluty, przyjęcie nowych członków do UE oraz mozolne kształtowanie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Zjawiska te były umacniane przez dążenia Unii Europejskiej do uzyskania większej samodzielności, również w stosunkach transatlantyckich. Niemalą rolę odegrała także rywalizacja wśród państw unijnych o wpływ na politykę międzynarodową UE.

Pod rządami administracji George'a W. Busha proces pogarszania się stosunków transatlantyckich ulega znacznemu przyspieszeniu wraz z nasilaniem się rozdzwieków między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską, a zwłaszcza kilkoma spośród państw europejskich. Katalizatorem rozdzwieków, które na przełomie lat 2002/2003 osiągnęły niespotykaną wcześniej skalę, była kwestia międzynarodowej interwencji w Iraku. **Rozbieżności przejawiają się przede wszystkim w odmiennym podejściu do niektórych ważnych problemów międzynarodowych i sposobów ich rozwiązania. W znacznej mierze wynikają one z braku dostatecznej kompatybilności między zmieniającą się formułą amerykańskiego przywództwa, która ulega rewizji wraz ze zmianami w strategii bezpieczeństwa narodowego a aspiracjami i potencjalnymi możliwościami UE oraz ambicjami jej niektórych członków.**

Rozbieżności te powodują oddalanie się od siebie państw położonych po obu stronach Atlantyku mimo jednoczesnego oddziaływania czynników, które – podobnie jak w minionym półwieczu – przyczyniają się do zacieśnienia transatlantyckich stosunków dzięki wspólnocie wartości o charakterze cywilizacyjnym, zbieżności długofalowych interesów politycznych i w dziedzinie bezpieczeństwa, rozbudowywanej infrastrukturze kontaktów w wielu dziedzinach oraz postępującemu nieprzerwanemu procesowi integracji gospodarczej.

Doktryna Busha

Wśród wielu różnorodnych czynników wywierających wpływ na stan stosunków transatlantyckich kluczowe znaczenie ma ewolucja amerykańskiej strategii stosunków z zagranicą. **Mimo krytyki, jaką wśród części amerykańskiego establishmentu wywołuje polityka zagraniczna administracji George'a W. Busha, jest ona w znacznej mierze odzwierciedleniem ponadpartyjnego konsensusu, ukształtowanego w okresie pozimnowojennym.** Konsensus ten dotyczy miejsca i roli Stanów Zjednoczonych w świecie oraz priorytetów w stosunkach z zagranicą, a w szczególności następujących kwestii:

- celem USA winno być przekształcenie globalnego porządku przy jednoczesnym umocnieniu dominacji Ameryki; w grę bowiem nie wchodzi ani ograniczenie zaangażowania Stanów Zjednoczonych na arenie globalnej, ani tym bardziej izolacjonizm;

- podstawą nowego porządku świata, który powinien mieć charakter jednocześnie otwarty i zintegrowany, winno być upowszechnienie demokracji, wolności i gospodarki rynkowej;
- globalne przywództwo Stanów Zjednoczonych jest niezbędne, a jego przejawem powinna być amerykańska obecność wojskowa we wszystkich ważnych pod względem strategicznym regionach świata;
- warunkiem utrzymania przywódczej pozycji USA jest umocnienie amerykańskiej supremacji militarnej w skali globalnej, a wzrost wydatków na obronę jest popierany zarówno przez republikanów, jak i demokratów.

Ponadpartyjny konsensus odzwierciedla dążenie do zdyskontowania olbrzymiej amerykańskiej przewagi nad resztą świata. Potęga USA powstawała przez dwa stulecia i żadne inne państwo nie jest w stanie szybciej osiągnąć takiej przewagi (przy zastosowaniu tradycyjnych wyznaczników potęgi). Co więcej, żadne inne mocarstwo nie jest w stanie zagrozić Stanom Zjednoczonym tworząc koalicję zdolną rzucić im wyzwanie. Jednocześnie konsensus ten zakłada, że amerykańska supremacja nad resztą świata, nadając porządkowi międzynarodowemu jednobiegunowy charakter, zapewnia pokój, stabilność i trwałość.¹

Umocnienie amerykańskiej przewagi nad resztą świata pociągnęło za sobą wzrost zainteresowania regionami, które w czasach „zimnej wojny” znajdowały się poza zasięgiem wpływów Waszyngtonu oraz nadanie trwałego charakteru obecności wojskowej w regionach uznanych za najważniejsze (Zatoka Perska). W konsekwencji wzrosła pozycja szefów poszczególnych dowództw wojskowych, którzy odpowiadają nie tylko za amerykańskie siły zbrojne stacjonujące w poszczególnych regionach świata, ale i za realizację szeroko rozumianych celów polityki zagranicznej.

W okresie pozimnowojennym zwrócono uwagę przede wszystkim na korzyści, jakie przynosi Stanom Zjednoczonym proces globalizacji, sprzyjając rozwojowi handlu i inwestycji, decydujących o wzroście gospodarczym USA. Jednak w miarę postępu globalizacji nasileniu uległy towarzyszące jej zjawiska niekorzystne, zagrażające interesom amerykańskim. USA stały się bardziej „wrażliwe” na problemy bezpieczeństwa – w efekcie zagrożenia terroryzmem, destabilizacji całych regionów na skutek rozpadu niektórych państw oraz zmian w układzie sił, spowodowanych proliferacją broni masowej zagłady.

Po zamachu 11 września 2001 r., który dowiódł, że zagrożenie terroryzmem ma charakter bezpośredni i natychmiastowy, dominujący wpływ na opracowanie zrewidowanej strategii bezpieczeństwa narodowego uzyskali tzw. neokonserwatyści.²

¹ Zob.: A.J.Bacevich, *American Empire*, Cambridge 2002; Ch.Kupchan, *The End of American Era*, New York 2003.

² Neokonserwatyzm jako odłam ruchu konserwatywnego uformował się w latach 70. XX wieku i początkowo plasował się między liberalizmem a konserwatyzmem. Neokonserwatyści krytykowali

Do podstawowych elementów zmodyfikowanej koncepcji polityki zagranicznej, zwanej przez neokonserwatywnych autorów doktryną Busha, a zawartej w dokumencie *A National Security Strategy of the United States* (Narodowa Strategia Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych),³ należą:

– Sposób sprawowania globalnego przywództwa: stanowczy i oparty na gotowości użycia siły. Oznacza to, że Stany Zjednoczone jako hegemon, z racji odpowiedzialności za losy świata i swej potęgi, winny dysponować znacznie większą swobodą niż pozostali aktorzy sceny międzynarodowej. Tego typu postawa, zwana unilateralizmem lub multilateralizmem *à la carte*, w zasadzie zawsze obecna w amerykańskich stosunkach z zagranicą, od końca „zimnej wojny” ulega systematycznemu wzmocnieniu. Nie oznacza jednak radykalnego zwrotu jeśli chodzi o rolę prawa w kształtowaniu porządku międzynarodowego, ani przewartościowania obowiązujących sojuszy politycznych i militarnych.

– Gotowość do obalenia „wrogich reżimów”. Z reguły są to państwa rządzone przez dyktatury, które dążą do uzyskania broni masowej zagłady i środków jej przenoszenia, współpracują z terrorystami lub posługują się terroryzmem. Terroryzm jest uważany za równie poważnego przeciwnika jak „wrogie reżimy” i w zasadzie oba te zagrożenia są traktowane łącznie.

– Modyfikacja sposobu współdziałania z sojusznikami przez położenie nacisku na współpracę bilateralną i „koalicje chętnych”.

– Wzrost znaczenia „uprzedzającego uderzenia” i dopuszczalność „wojny prewencyjnej”.

– Wspieranie zasad liberalnej demokracji, co pociąga za sobą zakwestionowanie dotychczasowej praktyki tolerowania autokratycznych reżimów w imię

politykę „państwa dobrobytu” za zbytne odejście od mechanizmów rynkowych, ale nie kwestionowali potrzeby angażowania się państwa w sprawy społeczne. Byli zwolennikami silnej władzy państwowej, dysponującej autorytetem moralnym i zdolnej do wpojenia społeczeństwu określonych zasad. Krytykowali dominującą wśród liberalnej elity „kulturę ustępstw”, będącą pokłosiem porażki w wojnie wietnamskiej. Kwestionowali realizowaną przez ekipę Nixona-Kissingera politykę „odprężenia” (*détente*), zarzucając jej zbytnią ugodowość i osłabienie spójności NATO. Priorytet przyznali działaniom na rzecz obrony „wolnego świata” i umocnienia amerykańskiego przywództwa. Jako rzecznicy reideologizacji polityki zagranicznej nawiązywali do koncepcji liberałów, kładąc nacisk na przestrzeganie praw człowieka oraz potrzebę wspierania procesów demokratyzacji w krajach rządzonych przez dyktatury. W administracji Busha przedstawiciele tego nurtu objęli kilka wpływowych stanowisk, między innymi Paul Wolfowitz został zastępcą sekretarza obrony, Richard Perle – początkowo przewodniczącym, później jedynie członkiem Rady Polityki Obronnej przy sekretarzu obrony, Lewis Libby – szefem sztabu wiceprezydenta Dicka Cheney.

³ *A National Security Strategy of the United States of America, September 2002* (<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/09>). Patrz także: I.H.Daalder, J.M.Lindsay, *America Unbound*, Washington 2003; T.Donnely, *The Underpinnings of Bush Doctrine* (<http://www.aei.org/publications>).

wąsko pojętej stabilności lub zimnowojennej równowagi sił. Neokonserwatyści podkreślają, że prawdziwym testem dla Pax Americana będzie wykorzystanie amerykańskiej potęgi dla upowszechnienia zasad liberalizmu i demokracji jako podstawy kształtowania trwałego pokoju.

– Współistnienie tendencji do zawierania porozumień o wolnym handlu (bilateralnych, regionalnych) i poparcia dla idei liberalizacji międzynarodowego handlu w skali globalnej.

We wspomnianej Strategii Europę jako partnera Stanów Zjednoczonych potraktowano bardzo zdawkowo, ograniczając się do podkreślenia roli państw europejskich jako sojuszników USA oraz znaczenia Unii Europejskiej jako partnera w światowym handlu. Takie ujęcie odzwierciedla zaabsorbowanie amerykańskich strategów problemami terroryzmu oraz przesunięcie się punktu ciężkości amerykańskiej polityki ku regionom Azji Wschodniej i Bliskiego Wschodu. W Strategii nieco więcej miejsca poświęcono Sojuszowi Północnoatlantyckiemu postulując, by przy zachowaniu jego dotychczasowej misji (obrona terytoriów państw członkowskich) jednocześnie przekształcić go w sposób umożliwiający tworzenie koalicji pod jego egidą bądź też ułatwiający udział Sojuszu w koalicjach organizowanych dla realizacji konkretnych zadań.

Specyfika europejskiej polityki George'a Busha

Cele amerykańskiej polityki wobec Europy przedstawione przez George'a Busha podczas wizyty na Starym Kontynencie w czerwcu 2001 r. wskazywały, iż w najważniejszych kwestiach – przywódczej pozycji USA w stosunkach transatlantyckich i roli Starego Kontynentu jako najważniejszego partnera Stanów Zjednoczonych – republikanie zamierzają kontynuować politykę swych poprzedników. Amerykański prezydent zapewniał, że Europa jest niezmiennie obszarem o priorytetowym znaczeniu dla bezpieczeństwa USA, zaś sojusznicze związki z państwami tam położonymi są nadal podstawą europejskiej i eurazjatyckiej polityki Waszyngtonu.

W spotkaniach z europejskimi przywódcami i w programowym przemówieniu wygłoszonym w Warszawie Bush położył nacisk na wspólnotę ideałów i wartości łączącą Amerykę z Europą oraz na trwałość amerykańskich związków ze Starym Kontynentem. Jednocześnie przyznając priorytet problemom bezpieczeństwa, podkreślał konieczność zastąpienia starej, sięgającej czasów „zimnej wojny” architektury bezpieczeństwa nową, uwzględniającą z jednej strony wygaśnięcie rywalizacji między Wschodem i Zachodem, a z drugiej – pojawienie się nowych zagrożeń. Wskazując, że celem polityki Stanów Zjednoczonych jest zatarcie linii podziału Europy, amerykański prezydent opowiedział się za przyjęciem do Sojuszu Północnoatlantyckiego wszystkich zainteresowanych demokratycznych państw europejskich („*od Bałtyku po Morze Czarne*”) i tym

samym poparł starania państw bałtyckich o członkostwo w NATO. Bush zwracał także uwagę na rolę Europy jako partnera USA w działaniach wykraczających „poza utrwalenie pokoju w Europie”, dając wyraz oczekiwaniom Stanów Zjednoczonych na zacieśnienie współpracy z UE w przedsięwzięciach o charakterze globalnym.⁴ Ponadto, wizyty Busha w Polsce i Hiszpanii dowodziły, że Waszyngton jest zainteresowany rozszerzeniem kontaktów z europejskimi sojusznikami i wyjściem poza wąskie grono dotychczasowych głównych partnerów USA w Europie: Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec. Znaczenie Polski rosnęło w kontekście planów rozszerzenia NATO również o państwa położone na terenie byłego imperium radzieckiego.

Na „szczycie” NATO⁵ w Pradze w listopadzie 2002 r. z inicjatywy Amerykanów podjęto decyzje o zaproszeniu do członkostwa w Sojuszu siedmiu państw Europy Środkowej i Wschodniej: Bułgarii, Estonii, Litwy, Łotwy, Rumunii, Słowacji i Słowenii. W maju 2003 r. amerykański Senat wyraził zgodę na ratyfikację Protokołu do Traktatu Północnoatlantyckiego w sprawie przyjęcia do Sojuszu nowych członków. Dzięki przyjęciu ich do NATO podczas „szczytu” w Stambule w 2004 r., zasięg wspólnoty transatlantyckiej ulega rozszerzeniu, zaś rola Sojuszu jako gwaranta stabilizacji w Europie – wzmocnieniu. Przyczynia się to do umocnienia amerykańskiego przywództwa w Sojuszu oraz wpływów USA na Starym Kontynencie, zwłaszcza w jego południowej i wschodniej części, zwiększając jednocześnie możliwości oddziaływania na newralgiczne regiony Zakaukazia i Bliskiego Wschodu. Przyjęcie Litwy, Łotwy i Estonii oznacza, że zinstytucjonalizowane ramy transatlantyckiej współpracy przekroczyły barierę, jaką w latach 90. Rosja próbowała ustanowić na granicach wewnętrznego imperium radzieckiego. Na „szczycie” w Pradze przyjęto również postanowienie o utworzeniu sił szybkiego reagowania NATO oraz modernizacji sił zbrojnych europejskich członków Sojuszu, co ma ułatwić współdziałanie wojskowe sojuszników z Amerykanami oraz przyczynić się do rozszerzenia zasięgu działania NATO. Zmianom tym towarzyszy przekształcanie się Sojuszu – wraz ze wzrostem specjalizacji poszczególnych jego członków – w rodzaj „skrzynki z narzędziami”, które są przydatne dla działań amerykańskich w różnych regionach świata bez konieczności zabiegania o zgodę całego Sojuszu dla działań amerykańskich.

⁴ „Weekly Compilation of Presidential Documents”, 18.06.2001. Zob. także: W.Wallace, *Europe, The Necessary Partners*, „Foreign Affairs”, May-June 2001; A.J.Blinken, *The False Crisis over the Atlantic*, ibidem; I.Daalder, *Europe First*, „Survival”, Spring 2001.

⁵ Znaczenie Sojuszu Północnoatlantyckiego jako najważniejszej instytucji łączącej Stany Zjednoczone z Europą w dziedzinie bezpieczeństwa podkreślono w rezolucji Izby Reprezentantów „Transatlantic Security and NATO Enhancement Resolution of 2002”, uchwalonej 7 października 2002 r. (<http://thomas.loc.gov/cgi-bin/query>).

Swym staraniami o rozszerzenie zasięgu wspólnoty transatlantyckiej i utrwalenie wpływów Waszyngtonu na Bałkanach administracja dała wyraz podpisując 2 maja 2003 r. z Albanią, Chorwacją i Macedonią tzw. Kartę Adriatycką.⁶ Karta jest wyrazem poparcia Stanów Zjednoczonych dla dążeń trzech krajów bałkańskich o przyjęcie do NATO oraz pełną integrację ze strukturami euroatlantyckimi.

W porównaniu z podejściem poprzedniej administracji amerykańskiej, stosunek republikańskiej ekipy do sojuszników stał się bardziej stanowczy i nieustępliwy. Twarda postawa jest konsekwencją umocnienia się unilateralizmu w polityce Waszyngtonu, który przejawia się m. in. w niechętnym stosunku do przyjmowania przez USA zobowiązań wynikających z udziału w wielostronnych porozumieniach międzynarodowych oraz w pełnym nieufności podejściu Amerykanów do organizacji międzynarodowych, o ile nie mają w nich zagwarantowanej przywódczej pozycji. Pod pewnymi względami postawa ekipy Busha nawiązywała do paternalizmu cechującego stosunek Waszyngtonu do Europy Zachodniej w czasach „zimnej wojny”.

Stanowczość Waszyngtonu oznaczała, że w sprawach uznanych przez Białe Dobre za priorytetowe, w tym zwłaszcza w kwestiach bezpieczeństwa, Europejczycy nie mogą liczyć na ustępstwa ze strony Amerykanów. Takie podejście sprzyjało narastaniu nieporozumień i rozdziewięków między krajami po obu stronach Atlantyku. Państwa europejskie kładą bowiem nacisk na rozwiązywanie trudnych problemów międzynarodowych za pośrednictwem wielostronnych traktatów, które uznają za podstawę międzynarodowego porządku i współpracy. Odmienność postaw USA i UE jest spowodowana nie tylko dysproporcją potencjałów obu stron. Państwa europejskie, pod względem militarnym kilkakrotnie słabsze od USA, są niechętnie nastawione do użycia siły. Różnice między Europą i Ameryką mają źródło również w tradycji i doświadczeniach historycznych, m.in. budowania integracji europejskiej metodą kompromisów i na zasadzie konsensusu. Amerykanie zarzucają Europejczykom niechęć do wzięcia współodpowiedzialności za porządek międzynarodowy, brak gotowości do podejmowania strategicznych wyzwań o charakterze militarnym oraz lekceważenie zagrożeń, jakimi są broń masowej zagłady i środki jej przenoszenia we władaniu „państw zbójceckich” i terrorystów. Zwracają także uwagę, że poczucie bezpieczeństwa Europejczycy zawdzięczają w dużej mierze osłonie, jakiej dostarcza potencjał militarny USA.⁷

⁶ *Fact Sheet, Adriatic Charter*, 02.05.2003 (<http://www.state.gov/r/pa/prs/ps/2003>).

⁷ Tezę o narastającej różnicy kultur politycznych i strategii po obu stronach świata euroatlantyckiego obszernie uzasadnia m.in. R.Kagan w eseju *Potęga i raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, Warszawa 2003. Por. także: R.Cooper, *How Shall We Answer Robert Kagan*, „Internationale Politik”, no. 2/2003. Zdaniem James Steinberga, zastępcy doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego za prezydentury Clintona, różnica w amerykańskim i zachodnio-europejskim podejściu do sytuacji międzynarodowej polega na tym, że ekipa Busha ocenia ją jako

Z kolei Europejczyków niepokoiły amerykańskie dążenia do umocnienia jednobiegowości, przejawiające się m.in. w sceptycznym stosunku administracji Busha do porozumień rozbrojeniowych w ich dotychczasowej formule. W grudniu 2001 r. podczas konferencji sygnatariuszy Konwencji o zakazie broni biologicznej Stany Zjednoczone jednostronnie zablokowały prace nad jej wzmocnieniem. W styczniu 2002 r. na zakończenie tzw. strategicznego przeglądu broni nuklearnej (*U.S. Nuclear Posture Review*) nie wykluczono wznowienia w przyszłości przez USA prób z nowymi typami broni jądrowej.⁸ Biały Dom pozostał nieustępliwy w swych dążeniach do budowy systemu obrony antyrakietowej. Mimo niechęci zachodnioeuropejskich sojuszników zdecydował się na wypowiedzenie w grudniu 2001 r. amerykańsko-rosyjskiego układu ABM, któremu przypisywano kluczową rolę w dziedzinie kontroli zbrojeń. Część dotychczasowych porozumień amerykańska administracja chce zastąpić porozumieniami politycznymi (z Rosją w sprawie zbrojeń strategicznych) oraz inicjatywami pod egidą Stanów Zjednoczonych. Taki cel przyświeca m.in. *Proliferation Security Initiative*, ogłoszonej przez Busha podczas wizyty w Krakowie 31 maja 2003 r.

Państwa europejskie bardzo krytycznie odniosły się do ogłoszonej pod koniec marca 2001 r. decyzji prezydenta Busha o wycofaniu się Stanów Zjednoczonych z porozumienia o ograniczeniu emisji gazów cieplarnianych, zwanego Protokołem z Kioto. Prezydent nie chciał bowiem narzucać ograniczeń amerykańskiemu przemysłowi, odpowiedzialnemu za około 36% światowej emisji gazów cieplarnianych. Unia Europejska krytykowała także decyzję Białego Domu o odstąpieniu od traktatu o utworzeniu Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK) oraz starania Waszyngtonu o zawarcie z poszczególnymi krajami bilateralnych umów, które mają chronić Amerykanów przed ewentualną odpowiedzialnością przed MTK. W wyniku tego sporu państwa ubiegające się jednocześnie o członkostwo w Unii Europejskiej i NATO zostały poddane silnej presji z dwóch stron i na skutek odmowy podpisania porozumienia z USA pozbawione amerykańskiej pomocy wojskowej (m. in. państwa bałtyckie). W Europie źle przyjęto waszyngtońską odmowę przyznania statusu jeńców wojennych (zgodnie z konwencją genewską) cudzoziemcom podejrzewanym o przynależność do al-Kaidy i schwytanym podczas amerykańskiej operacji antyterrorystycznej w Afganistanie.

niebezpieczną i destabilizującą, natomiast Europejczycy są zdania, że *status quo* ma charakter stabilny („Financial Times”, 30.05.2003).

⁸ 20 maja 2003 r. Senat USA podjął decyzję o zniesieniu zakazu prowadzenia badań nad bronią jądrową nowego typu dla potrzeb sił zbrojnych.

Wojna z terroryzmem a stosunki transatlantyckie

Walka z terroryzmem wywiera bardzo głęboki i trudny do przecenienia wpływ na stosunki transatlantyckie. Szok, jaki przeżyły Stany Zjednoczone w związku z zamachem 11 września 2001 r. początkowo zbliżył do siebie państwa po obu stronach Atlantyku. W reakcjach europejskich dominowało poczucie solidarności i gotowość udzielenia pomocy, po stronie amerykańskiej – świadomość, że w walce z terroryzmem Stany Zjednoczone potrzebują międzynarodowej współpracy i to w bardzo szerokim zakresie. Natychmiast po zamachu sojusznicy – powołując się na art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego – zaoferowali Amerykanom pomoc. Również Unia Europejska udzieliła USA bezwarunkowego i wszechstronnego poparcia. Europejczyków zaskoczyła jednak postawa amerykańskiej administracji, która nie była zainteresowana ani powstaniem koalicji antyterrorystycznej pod egidą ONZ, ani nadaniem swej kampanii formuły akcji Sojuszu Północnoatlantyckiego. Zdecydowała się natomiast na utworzenie koalicji *ad hoc* (selektywnej) o luźnej formule, opartej na kontaktach bilateralnych z konkretnym państwem, z którym współpraca jest w danym przypadku potrzebna.

W pierwszej fazie kampanii antyterrorystycznej udział Sojuszu Północnoatlantyckiego był stosunkowo skromny.⁹ Dzięki współpracy służb policyjnych i finansowych państw europejskich z ich odpowiednikami amerykańskimi, w kilku krajach, m.in. w Niemczech, Francji i Hiszpanii, wykryto komórki al-Kaidy oraz zamrożono rachunki bankowe osób i instytucji podejrzanych o współpracę z tą organizacją. W grudniu 2001 r. i w 2002 r. Stany Zjednoczone podpisały z EUROPOL-em porozumienia zacieśniające współdziałanie w skali globalnej przy zwalczaniu zorganizowanej przestępczości i terroryzmu. W grudniu 2003 r. zakończono negocjacje w sprawie podpisania przez USA i UE porozumienia o ekstradycji oraz udostępniania Amerykanom przez europejskie linie lotnicze danych personalnych uczestników lotów transatlantyckich do USA.¹⁰

Transatlantycka solidarność w obliczu zagrożenia terroryzmem uległa osłabieniu na początku 2002 r., gdy w orędziu o stanie państwa prezydent Bush

⁹ Do USA wysłano 5 samolotów AWACS z załogami europejskimi celem wsparcia Północnoamerykańskiego Dowództwa Obrony Powietrznej (NORAD), we wschodniej części Morza Śródziemnego rozmieszczono flotę należącą do marynarki wojennej krajów NATO. Zgodnie z życzeniem Amerykanów, państwa europejskie zapewniły Stanom Zjednoczonym i innym krajom zaangażowanym w operację antyterrorystyczną dostęp do lotnisk i portów na terenie państw członkowskich NATO, udzieliły zgody na przelot nad swymi terytoriami samolotów amerykańskich, zacieśniły współpracę wywiadowczą (bilateralną i w ramach NATO) oraz zwiększyły ochronę szeroko rozumianych amerykańskich placówek w Europie.

¹⁰ Szerzej zob.: E.A.Wayne, *Assistant Secretary for Economic and Business Affairs, The U.S. – European Union Relationship*, 09.09.2003 (<http://www.state.gov/e/eb/rls/rm/2003>).

postawił znak równości między organizacjami terrorystycznymi i państwami, które określił mianem „osi zła” (Korea Północna, Iran i Irak), oskarżając je o dążenia do uzyskania broni masowej zagłady. Państwa zachodnioeuropejskie zaniepokoiła gotowość administracji waszyngtońskiej do podjęcia działań w celu likwidacji reżimów sprawujących władzę w krajach „osi zła”, zwłaszcza przygotowania do interwencji w Iraku. Zaskoczenie wywołała *A National Security Strategy*, w której „uprzedzające uderzenia” (*preemptive strikes*) podniesiono do rangi jednego z głównych instrumentów polityki zagranicznej.

Kwestia poparcia operacji antyirackiej przez sojuszników stała się testem dla polityki ekipy Busha wobec Europy, przywódczych zdolności Białego Domu, spójności Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz gotowości europejskich sojuszników do działania poza terytoriami państw członkowskich. Od połowy 2002 r. w miarę postępu amerykańskich przygotowań do operacji w Iraku rozbieżności między Waszyngtonem a stolicami większości państw europejskich, zwłaszcza Paryżem i Berlinem, nasilały się. W lutym i marcu 2003 r. Francja i Niemcy weszły w ostry spór z Waszyngtonem, gdy jako członkowie Rady Bezpieczeństwa stanowczo sprzeciwiły się uchwaleniu przez Radę rezolucji („drugiej”), uprawniającej Stany Zjednoczone do podjęcia działań zbrojnych przeciwko Irakowi. Rozbieżności dotyczyły przede wszystkim oceny stopnia zagrożenia, jakie dla pokoju światowego stanowi reżim w Bagdadzie, a w szczególności kwestii: czy niebezpieczeństwo ze strony Iraku jest tak wielkie, że wymaga natychmiastowej interwencji amerykańskiej, nawet bez jednoznacznego poparcia Rady Bezpieczeństwa, czy fakt posiadania przez Irak broni masowej zagłady jest wystarczającym powodem interwencji bez stwierdzenia nieprzestrzegania przez Bagdad rezolucji RB i wreszcie, czy interwencja nie spowoduje destabilizacji w regionie, co może być bardziej niebezpieczne niż trwanie *status quo*.

Na krytycznym stosunku Niemiec do amerykańskich planów zaważyło też nastawienie na pokojowe rozwiązywanie sporów, odgrywające ważną rolę w polityce zagranicznej tego państwa. Stanowisko Berlina spowodowało znaczne pogorszenie kontaktów amerykańsko-niemieckich. W przypadku Francji, oprócz względów polityki europejskiej, znaczenie miały mocarstwowe ambicje Paryża, zainteresowanego powstaniem – przynajmniej w pewnym zakresie – układu multipolarnego w skali globalnej (przy wykorzystaniu w tym celu UE), chęć ograniczenia swobody działania Waszyngtonu mandatem Rady Bezpieczeństwa, a także zaniepokojenie amerykańskimi planami przebudowy układu geostrategicznego na Bliskim Wschodzie. Pewną rolę odgrywała także pamięć o francuskich doświadczeniach z czasów kolonialnych.¹¹ Postawa Paryża wywołała bardzo

¹¹ Np. H.Vogel, *The End of the „Old West”*, „Internationale Politik”, no. 3/2002; D.Moisi, *Reinventing the West*, „Foreign Affairs”, November/December 2003. W kwestii francuskich dążeń

ostrą krytykę po drugiej stronie Atlantyku. W Kongresie proponowano nałożenie sankcji na towary francuskie, pojawiły się też oznaki spontanicznego bojkotu artykułów i restauracji francuskich.

Polaryzacji stanowisk stron sprzyjał sprzeciw znacznej części społeczeństw zachodnioeuropejskich wobec amerykańskich planów wojny z Irakiem. Jego przejawami były wielotysięczne manifestacje, które w połowie 2003 r. zorganizowano w wielu europejskich stolicach. Wyniki badania opinii publicznej dowodziły, że pozytywne uczucia wobec Amerykanów, które w poprzednich latach dominowały wśród społeczeństw zachodnioeuropejskich znacznie osłabły pod wpływem nastrojów antywojennych i dezaprobaty wobec polityki Busha.¹²

Amerykańscy krytycy administracji waszyngtońskiej zarzucają jej pośpiech w działaniu oraz konfrontacyjne podejście do sojuszników i partnerów. Biały Dom oczekiwał od sojuszników jedynie aprobaty dla swych decyzji i nie podjął zakrojonej na dużą skalę akcji dyplomatycznej celem uzyskania poparcia członków Rady Bezpieczeństwa.¹³ Tymczasem zdecydowane stanowisko przywódców Francji i Niemiec, którzy – przynajmniej jesienią 2002 r. – robili wrażenie, iż występują w imieniu Europy, stało się katalizatorem rozdzwieków wśród państw unijnych. Wywołało bowiem stanowczy sprzeciw części państw członkowskich UE i krajów ubiegających się o członkostwo, zaniepokojonych pogarszającym się stanem stosunków transatlantyckich i napięciami na linii Stany Zjednoczone – Europa.

W końcu stycznia 2003 r., z inicjatywy premiera Hiszpanii José Marii Aznara przywódcy dziewięciu państw europejskich: premierzy Danii, Portugalii, Wielkiej Brytanii, Włoch oraz Polski, Słowacji i Węgier, a także prezydent Czech, podpisali list wzywający Europejczyków do udzielenia poparcia działaniom amerykańskiej administracji wobec Iraku.¹⁴ Wkrótce do sygnatariuszy listu przyłączyli się przywódcy 10 państw tzw. Grupy Wileńskiej.¹⁵ List, który był próbą wywarcia presji na kraje niechętne lub sprzeciwiające się interwencji, zwłaszcza Niemcy i Francję, dowodził niemożności wypracowania wspólnego

do budowy układu multipolarnego politykody amerykańscy powołują się na wystąpienie prezydenta Jacquesa Chiraca z 4 listopada 1999 r. z okazji 20 rocznicy powstania Francuskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych. Zob.: „International Herald Tribune”, 10-11.01.2004.

¹² Z badań przeprowadzonych w marcu 2003 r. wynikało, że w Wielkiej Brytanii pozytywny stosunek do USA deklarowało 48% respondentów (w latach 1999-2000 – 83%), we Francji przychylność wobec USA zmalała do 31% badanych (w porównaniu z 62% w odpowiednim okresie), w Niemczech – do 25% z 78% (<http://people-press.org/reports>).

¹³ Patrz np.: M.Albright, *Bridges, Bombs, or Bluster?* oraz J.P.Rubin, *Stumbling into the War* w: „Foreign Affairs”, September/October 2003.

¹⁴ „Gazeta Wyborcza”, 30.01.2003.

¹⁵ Grupę Wileńską utworzyły na spotkaniu w Wilnie w dniach 18-19 maja 2000 r. państwa ubiegające się o członkostwo w NATO: Albania, Bułgaria, Estonia, Litwa, Łotwa, Macedonia, Rumunia, Słowacja i Słowenia. W 2002 r. przystąpiła do niej Chorwacja.

stanowiska w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE. Świadczył także o braku zgody takich krajów, jak Wielka Brytania, Hiszpania i Włochy, na francusko-niemieckie przywództwo. Od momentu podjęcia przygotowań do kampanii irackiej brytyjski premier Tony Blair wspierał (choć nie całkiem bezwarunkowo) prezydenta Busha, umacniając w ten sposób pierwszoplanową pozycję Wielkiej Brytanii jako sojusznika Stanów Zjednoczonych. Swą pozycję wśród europejskich sojuszników USA przejściowo umocniła Hiszpania, za rządów premiera Aznara usilnie zabiegająca o zacieśnienie współpracy z Amerykanami. Zdecydowane poparcie udzielone przez polskie władze polityce Busha wobec Iraku spowodowało, że kraj nasz znalazł się w kręgu najbliższych sojuszników Waszyngtonu.

Trudności w stosunkach z sojusznikami skłoniły ekipę Busha do działania w sposób selektywny i preferowania kontaktów z państwami bardziej przychylnie nastawionymi do postulatów amerykańskich i wygrywania różnic między poszczególnymi partnerami kosztem stosunków z UE bądź z europejskimi partnerami NATO traktowanymi jako całość. Konsekwencją takiego podejścia był wzrost ostrożności Waszyngtonu wobec integracji europejskiej i przejściowe osłabienie pozycji Unii Europejskiej jako partnera USA. Dla Amerykanów list podpisany przez przywódców kilku państw europejskich był dowodem przetasowań dokonujących się na tamtejszej scenie, wynikających ze zmian w podejściu do Stanów Zjednoczonych. W stolicach państw europejskich duże wrażenie zrobiła wypowiedź sekretarza obrony Donalda Rumsfelda, który, odnosząc się do zróżnicowania stanowisk w sprawie irackiej, podzielił Europę na „starą”, ambiwalentną wobec amerykańskiego przywództwa i „nową”, jednoznacznie proamerykańską, na którą Stany Zjednoczone w razie potrzeby mogą liczyć.¹⁶ Tę „nową” Europę jako przeciwwagę dla Francji i Niemiec miały tworzyć Wielka Brytania, Hiszpania i Polska oraz skupieni wokół nich nowi członkowie Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Różnice w podejściu państw europejskich do sprawy irackiej przyczyniły się także do osłabienia spójności Sojuszu Północnoatlantyckiego. Nie udało się bowiem wypracować konsensusu w kwestii wsparcia przez struktury NATO działań koalicji antyirackiej. W działaniach prowadzonych przez siły amerykańskie w Iraku uczestniczyły wojska brytyjskie (41 tys. żołnierzy) oraz australijskie (2 tys. żołnierzy) i polski oddział sił specjalnych. Według danych

¹⁶ *Secretary Rumsfeld briefs at the Foreign Press Center*, 23.01.2003 (<http://www.defenselink.mil/news/Jan2003>). Por.: C.Black, *Counsel to Britain*, „The National Interest”, Fall 2003; G.Baker, *America's divided view of European unity*, „Financial Times”, 08.05.2003; J.C.Hulsman, *Cherry-Picking Strategy: Preventing the Emergence of a Permanent-Franco-German-Russian Alliance*, The Heritage Foundation „Backgrounder”, 28.08.2003; G.Baker, *Does the United States Have a European Policy*, „The National Interest”, Winter 2003/2004.

Białego Domu wśród 44 krajów uczestniczących w koalicji było 15 państw europejskich.¹⁷

Wspólnota, ale z pęknięciami

Pod pewnymi względami napięcia w stosunkach transatlantyckich spowodowane operacją iracką przypominają momenty kryzysów, które występowały już wcześniej między sojusznikami. W czasach „zimnej wojny” stosunki transatlantyckie też nie zawsze układały się bezkolizyjnie. Rozbieżności interesów i rozdźwięki, w większym lub mniejszym stopniu zakłócające bieżącą współpracę, nie miały jednak charakteru fundamentalnego. Decydujące znaczenie miała bowiem wola współdziałania, w dużej mierze wynikająca z poczucia radzieckiego zagrożenia, która powodowała, że Europa podporządkowała się amerykańskiemu przywództwu. Na losach transatlantyckiego partnerstwa nie zawążyły:

- ani amerykański sprzeciw wobec francusko-brytyjskiej (oraz izraelskiej) interwencji po decyzji Egiptu o nacjonalizacji Kanału Sueskiego,
- ani decyzja Francji o wystąpieniu ze struktur wojskowych NATO,
- ani głośne w pierwszej połowie lat 80. kontrowersje amerykańsko-zachodnioeuropejskie w związku z projektem zakupu rosyjskiego gazu przez kraje Europy Zachodniej oraz z planami Waszyngtonu rozmieszczenia w Europie pocisków nuklearnych średniego zasięgu.

Administracje amerykańskie także nie były skłonne do szafowania losami transatlantyckiego partnerstwa w kwestiach spornych dotyczących globalnej polityki USA. Świadczyła o tym m.in. rezygnacja z uzyskania politycznego wsparcia Sojuszu Północnoatlantyckiego dla budzących sprzeciw znacznej części społeczeństw zachodnioeuropejskich działań Stanów Zjednoczonych w Wietnamie.

Również w przypadku rozdźwięków związanych z operacją iracką, ani Stany Zjednoczone, ani ich europejscy oponenty nie chcą, by przerodziły się w długotrwały kryzys stosunków transatlantyckich i dążą do zminimalizowania skutków rozbieżności. Głęboko rozczarowana postawą sojuszników i zaniepokojona ich krytycyzmem ekipa Busha zdaje sobie sprawę, że kraje Unii pozostają jej głównymi partnerami w polityce globalnej. Trudności, jakie napotkała operacja iracka dowodzą znaczenia partnerskiego współdziałania dla ukształtowania porządku międzynarodowego, którego podstawą jest wspólnota ideałów i wartości. Świadczą także o ograniczonych możliwościach USA w rozwiązywaniu zarówno trudnych problemów globalnych, jak i skomplikowanych

¹⁷ Europejskimi członkami koalicji były: Bułgaria, Czechy, Dania, Hiszpania, Islandia, Litwa, Łotwa, Macedonia, Holandia, Polska, Portugalia, Rumunia, Słowacja, Węgry, Włochy, Turcja (T.Garden, *Iraq: the military campaign*, „International Affairs”, July 2003).

konfliktów regionalnych.¹⁸ Oczywiście jest także, że potencjał najbardziej proamerykańskich państw europejskich, poza Wielką Brytanią, jest zbyt mały, aby mogły one odgrywać samodzielną rolę w europejskiej polityce USA. Biały Dom, świadom wagi, jaką w polityce zagranicznej Niemiec odgrywają stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, zakłada, że zbliżenie francusko-niemieckie ma charakter przejściowy.¹⁹ Zarówno Niemcy, jak i Francja są zainteresowane przełamaniem impasu w stosunkach transatlantyckich, a także przyszłością lukratywnego irackiego rynku naftowego.

Swój koncyliacyjnej postawie Paryż i Berlin dały wyraz udzielając poparcia przedłożonej przez Waszyngton i Londyn rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 1483 z 22 maja 2003 r., na mocy której zostały zniesione sankcje wobec Iraku, a prawo zarządzania tym krajem otrzymały USA i Wielka Brytania. Rządy Francji i Niemiec zaaprobowały również zaproponowany przez Waszyngton harmonogram procesu przywracania suwerenności Irakowi, zawarty w rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 1511 z 16 października 2003 r., ale z dużą rezerwą odniosły się do amerykańskich sugestii militarnego zaangażowania się w działania stabilizacyjne w Iraku. Nie udzieliły też poparcia propozycji Białego Domu w sprawie udziału NATO w tej operacji. Paryż i Berlin oraz Londyn i Rzym wsparły natomiast amerykańską inicjatywę zmniejszenia irackiego długu przez państwa zrzeszone w Klubie Paryskim zastrzegając jednak, że porozumienie może być podpisane tylko z międzynarodowo uznanym rządem tego kraju. Postawienie takiego warunku można uznać za przejaw dążenia do ograniczenia amerykańskiej kurateli nad Irakiem.

Niezależnie od rozbieżności poglądów na temat celowości operacji irackiej Stany Zjednoczone są najważniejszym partnerem UE, a kształtująca się unijna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa pozostaje pod silnym wpływem strategii Waszyngtonu. Świadczy o tym przyjęta przez UE Europejska Strategia Bezpieczeństwa, w której priorytet przyznano walce z terroryzmem i proliferacją broni masowej zagłady. O gotowości do współdziałania dowodzi pomoc udzielona naszemu krajowi przez Sojusz Północnoatlantycki w organizowaniu w Iraku sektora dowodzonego przez Polaków. O poparciu przez Europejczyków amerykańskiej koncepcji „selektywnej globalizacji” NATO świadczy przejęcie przez Sojusz w sierpniu 2003 r. kierownictwa działaniami międzynarodowych sił (*International Security Assistance Force*) w Afganistanie. Transformacji NATO sprzyjają zapadłe na posiedzeniu Rady Północnoatlantyckiej w Brukseli 12 czerwca 2003 r. decyzje w sprawie reformy struktur dowodzenia Sojuszu oraz

¹⁸ Zob. np. Z.Brzeziński, *Hegemonic Quicksand*, „The National Interest”, Winter 2003/2004.

¹⁹ „International Herald Tribune”, 04.11.2003.

przyspieszenie tworzenia sił szybkiego reagowania NATO.²⁰ Przejawem działania w poczuciu wspólnoty interesów ze Stanami Zjednoczonymi był nacisk państw unijnych (Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii) na władze w Teheranie celem skłonienia ich do zgody na inspekcje irańskich instalacji nuklearnych przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej.

Pogorszenie się stosunków na linii Waszyngton-Paryż-Berlin w związku z operacją iracką spowodowało wzrost niechęci Białego Domu do Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, obawiającego się, aby nie przyczyniła się ona do osłabienia amerykańskiej pozycji w Europie. Podobnie jak poprzednicy, republikańska administracja domaga się takiej instytucjonalizacji związków między NATO i UE, która usankcjonuje prymat Sojuszu nad Unią w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony. Administracja Busha bardzo krytycznie odniosła się do idei wzmocnionej współpracy Niemiec, Francji, Belgii i Luksemburga w ramach Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony.

Niewątpliwie bardzo pozytywny wpływ na stosunki transatlantyckie wywiera stale pogłębiający się proces integracji rynków po obu stronach Atlantyku. USA i UE są dla siebie największymi partnerami handlowymi, a jedna piąta eksportu każdej ze stron przypada na produkty wykorzystujące najnowocześniejsze technologie. **W 2003 r., mimo sporów i rozdzźwięków w sprawach politycznych, a także wezwań do bojkotu towarów, więzy ekonomiczne między USA i państwami unijnymi uległy zacieśnieniu.** Wymiana towarowa między USA i UE w 2003 r. wzrosła o 7% i wyniosła 391 mld dol., w tym na amerykański eksport przypadło prawie 151 mld dol., a na import z Europy do USA – 245 mld. O skali i tempie integracji obu rynków decyduje jednak nie handel, ale dynamika inwestycji. Amerykańskie inwestycje bezpośrednie w państwach unijnych w 2003 r. wyniosły 87 mld dol. i były o 30% większe niż w roku poprzednim. Europejskie inwestycje w USA miały wartość 26,9 mld. Łączna wartość amerykańskich inwestycji w Europie jest szacowana na 800 mld dol., a europejskich w Stanach Zjednoczonych – w przybliżeniu 1 bln dol. W 2003r. dochody amerykańskich korporacji z europejskich filii wzrosły o 30% w porównaniu z poprzednim rokiem i wyniosły 77,1 mld dol. Zyski europejskich koncernów z amerykańskich filii wyniosły 46,4 mld dol. (w 2002 r. – 32,23 mld). Liczbę zatrudnionych przez amerykańskie filie europejskich koncernów oraz przez amerykańskie koncerny na Starym Kontynencie w 2001 r. szacowano na ponad 8,4 mln osób.

²⁰ Zob.: P.Cornish, *NATO: the practice and politics of transformation*, „International Affairs”, no. 1/2004.

Głośne i często ciągnące się latami spory handlowe dotyczą niewielkiego fragmentu wymiany amerykańsko-unijnej.²¹ W maju 2004 r. obie strony dały wyraz dążeniom do łagodzenia napięć. Komisja Europejska zniosła obowiązujące od 1999 r. moratorium na import modyfikowanej genetycznie kukurydzy (co jednak nie zakończyło sporów wokół tego typu żywności). Z kolei Kongres uchwalił ustawę zmieniającą przepisy podatkowe, które ułatwiały subsydiowanie eksportu.²² Po rozszerzeniu UE w 2004 r. znaczenie rynku unijnego, liczącego 450 mln konsumentów, dla gospodarki amerykańskiej jeszcze bardziej wzrosło. Współpraca amerykańsko-unijna odgrywa kluczową rolę w procesie liberalizacji międzynarodowego handlu. Wznowienie rozmów w ramach rundy z Doha w znacznej mierze zależy od uprzedniego uzgodnienia stanowisk przez USA i UE, zwłaszcza w kwestii ograniczania subsydiów dla rolnictwa.

Konkluzje

Najtrudniejszym problemem w stosunkach transatlantyckich jest ograniczenie negatywnego wpływu, jaki wywierają nań bieżące problemy polityczne, wywołujące przejściowe animozje i napięcia między krajami po obu stronach Atlantyku. Te nieporozumienia przyczyniają się do pogorszenia klimatu, sprzyjają narastaniu nieufności i sceptycyzmu co do perspektyw transatlantyckiego współdziałania. Powodują, że współpraca zdaje się niebezpiecznie dryfować ku wzajemnemu zobojętnieniu, a nawet niechęci. Poczucie wspólnoty interesów i świadomość ważności partnera są prawdopodobnie mniejsze po stronie amerykańskiej niż europejskiej. Wynika to z dążenia do umocnienia supremacji USA nad resztą świata i związanej z nią skłonności do traktowania UE jako drugorzędnego partnera, bądź nawet potencjalnego rywala. Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowa formuła stosunków transatlantyckich uległa wyczerpaniu, że wywodzące się z czasów „zimnej wojny” ich podstawy, jeśli nie mają ulegać systematycznej degradacji, wymagają modyfikacji.

Problemem jest jednak brak jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jakie cele winny przyświecać transatlantyckiemu partnerstwu w zmienionej sytuacji, ukształtowanej z jednej strony przez amerykańską dominację, a z drugiej – zagrożenie terroryzmem. W Waszyngtonie, w środowiskach opiniotwórczych

²¹ D.Hamilton, J.Quinlan, *Partners in Prosperity: The Changing Geography in Transatlantic Economy* (http://tranatlantic.sais-jhu.edu/Publications/books_monographs.htm).

²² Szerzej zob.: R.A.Ahearn, *U.S.-European Union Trade Relations: Issues and Policy Challenges*, Updated June 9, 2003; „CRS Issue Brief for Congress”. Na początku października 2004 r. administracja Busha wniosła do WTO skargę przeciwko UE o nielegalne subsydiowanie Airbusa.

i w instytucjach planowania politycznego²³ dominuje pogląd, iż obok stabilizacji i integracji przestrzeni euroatlantyckiej (wraz z regionami ościennymi) takim celem winno być zaangażowanie w przebudowę „Więszego Bliskiego Wschodu”. Realizacja tego celu wymaga długofalowych, skoordynowanych działań wobec Iraku, Iranu, konfliktu izraelsko-palestyńskiego oraz kompleksowych wysiłków na rzecz politycznej i gospodarczej transformacji regionu. Takie współdziałanie w połączeniu z dotychczasową współpracą w dziedzinie walki z terroryzmem i proliferacją broni masowej zagłady stwarza szansę na przełamanie impasu w stosunkach transatlantyckich. Ta propozycja jest bliska administracji Busha, która przygotowuje zakrojoną na dużą skalę inicjatywę, obliczoną na wsparcie procesów transformacji politycznej, ekonomicznej i kulturowej „Więszego Bliskiego Wschodu”. Biały Dom liczy na współdziałanie z Unią Europejską przy jej realizacji.

W tym kontekście można rozważać celowość opracowania nowego dokumentu programowego określającego cele i zasady transatlantyckiego partnerstwa, w pewnym sensie analogicznego do Nowej Agendy Transatlantyckiej podpisanej przez Stany Zjednoczone i Unię Europejską w 1995 r. W nieodległej perspektywie przygotowanie tego typu dokumentu jest jednak mało prawdopodobne, przede wszystkim dlatego, że najtrudniejszymi do rozwiązania są następujące kwestie:

- **jak pogodzić wymogi hegemonii i skuteczność przywództwa z potrzebą współdziałania z sojusznikami,**
- **do jakiego stopnia Waszyngton jest gotowy do ograniczenia swej swobody działania ze względu na interesy sojuszników.**

Nawet zakładając, że nowy dokument określający zasady transatlantyckiego partnerstwa byłby sformułowany w sposób ogólnikowy, nie ma obecnie klimatu politycznego dla jego przygotowania. Duże znaczenie ma także zaabsorbowanie Białego Domu sytuacją w Iraku, krytyczny stosunek najbardziej wpływowych jego przedstawicieli do zintegrowanej Europy, skoncentrowanie się Unii Europejskiej na sprawach związanych z realizacją procesu rozszerzenia, animozje personalne dzielące przywódców państw po obu stronach Atlantyku. Po stronie europejskiej oczekiwano na przełom w tych stosunkach w razie zwycięstwa Johna Kerry’ego w wyborach prezydenckich w listopadzie 2004 r. Nie wydaje

²³ R.D.Asmus, K.M.Pollack, *The New Transatlantic Project*, „Policy Review” October/November 2002, Ch.Kupchan, *The End of Primacy*, „Political Science Quarterly”, no. 2/2003; *Renewing the Atlantic Partnership. Report of an Independent Task Force Sponsored by the Council on Foreign Relations*, March 2004; Z.Brzeziński, *Hegemonic Quicksand*, op. cit.; *The Future of Transatlantic Relations: A View from the United States*, prepared testimony by dr S.Serfaty for the House of Representatives Committee on International Relations Subcommittee on Europe Hearings „Renewing Transatlantic Partnership: Why and How”, 11.06.2003 (<http://csis.org/Europe>).

się jednak, by nawet w przypadku wygranej kandydata demokratów można było liczyć na radykalną zmianę priorytetów w europejskiej polityce Waszyngtonu.²⁴

Podczas drugiej kadencji George'a W. Busha nie należy spodziewać się przełomu w stosunkach transatlantyckich. Najprawdopodobniej Biały Dom będzie realizować dotychczasową strategię w stosunkach z zagranicą, łączącą koncepcje neokonserwatystów z podejściem realistycznym. W stosunkach z sojusznikami republikanie będą zainteresowani przede wszystkim współpracą w kwestiach wykraczających poza ramy regionu, w szczególności wobec Iranu, „Więszego Bliskiego Wschodu” i Korei Północnej. Jednocześnie państwa europejskie, które dotychczas były krytyczne nastawione do polityki prezydenta Busha, będą dążyły do poprawy stosunków z Waszyngtonem.

Reasumując można stwierdzić, że nowa formuła partnerstwa kształtuje się pod naciskiem bieżących zadań i konkretnych potrzeb, wynikających z rozwoju wydarzeń na scenie międzynarodowej, przy jednoczesnym dążeniu do zachowania jedności (a niekiedy przynajmniej jej pozorów) oraz pogłębianiu się podziałów wśród państw europejskich na tle ich gotowości do współdziałania z Amerykanami w konkretnych sprawach. Takie pragmatyczne podejście czyni stosunki transatlantyckie zależnymi od koniunktury politycznej i przez to mniej stabilnymi, zaś nierozwiązany pozostaje problem, jak Stany Zjednoczone mają sprawować przywództwo w sytuacji, gdy Unia Europejska i jej członkowie chcą być traktowani jak partnerzy w pełnym tego słowa znaczeniu.

²⁴ Zob.: Z.Selden, *Neoconservatives and the American Mainstream* (<http://www.policyreview.org/apr04/selden>).